Opłata pocztowa uiszczona

Rok V. Kraków, dnia 1. czerwca 1927. Nr. 11.

# POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Jan Perkowski.** Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.



## Duch święty w Chrystusowym Kościele.

Napełnieni byli wszyscy Duchem Świętym.
*(Dzieje apostol. 2, 4).*

Pięćdziesiąt dni po Wielkiejnocy nakazywał Stary Testament ludowi izraelskiemu obchodzić uroczyście święto dożynek, Zielone Świątki, święto ofiarowania Bogu żniwa, w krajach południowych już się kończącego. W święcie tem obchodzili też żydzi doroczną pamiątkę nadania im na Górze Synai Dziesięcioro Przykazań i uroczystego założenia w ten sposób swego Kościoła.

W radosne to święto w pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu wypełniła się też obietnica naszego Zbawiciela: „Nie zostawię was sierotami i przyjdę do was. Pocieszyciela wam dam, aby z wami mieszkał na wieki (Jan 14, 18, 16), Duch Święty zstąpił na Apostołów i objął rządy nad światem. Tego dnia powstał Kościół chrześcijański, otrzymawszy obiecana moc Ducha Świętego. Apostołowie, uczniowie Pańscy, pobożne niewiasty, dostają w cudowny sposób Boże dary; utwierdzeni są odtąd w nauce Chrystusowej, rozumieją jej treść w całej pełni, zdobywają męstwo i wytrwałość i odrazu rozpoczynają olbrzymie dzieło głoszenia Słowa Bożego, ewangelizacji wszystkich narodów.

W wieczerniku jerozolimskim, uświęconym świętą ofiarą chleba i wina, zgromadzili się wszyscy ci, co uwierzyli w Jezusa ukrzyżowanego. Była ich mała garstka, około 120 ludzi; to cały na razie Kościół Chrystusowy. Lecz umocnieni Duchem światła, mają roznieść Dobrą Nowinę Chrystusową ubogim; apostołowie pójdą z niego „uzdrawiać skruszone na sercu, zwiastować pojmanym wyzwolenie, ślepym przejrzenie, wypuszczać uciśnione na wolność“, — jak to przed wiekami prorok Izajasz był przepowiedział. Na nich,

ubogich rybaków galilejskich, wstępuje Duch odrodzenia, prawdy i miłości, Duch Pocieszyciel; napełnia ich serca i umysły obfitością Swej łaski i Swych darów. Idą z tego wieczernika odrazu w naród, ogłaszają mu zbawienie w Ukrzyżowanym i żadne prześladowanie, żadne męczeństwo, nie jest w stanie zniszczyć ich święty zapał. Duch Święty mieszka odtąd na zawsze w Kościele chrześcijańskim t. j. w zgromadzeniu wiernych uczniów Jezusa Chrystusa. On daje nam wiarę żywą, w niej nas uświęca i z Chrystusem ciągle duchowo łączy, z człowieka ziemskiego czyni dziecię Boże i żywego członka Kościoła, „albowiem ten Duch daje świadectwo duchowi naszemu, iż jesteśmy synami Bożymi“ (Rzym 8, 16).

Dary Ducha Świętego: mądrość, roztropność, rada, męstwo, umiejętność, pobożność i bojaźń Boża, są obiecane przez Chrystusa każdemu, kto o nie prosi, a każdy je potrzebuje, bo własna siła człowieka do poznania i wytrwania w dobrem jest słaba. „Duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe“ (Mat. 26, 41).

Te same dary potrzebuje w większej mierze Kościół Boży na ziemi, zgromadzenie wiernych, którem rządzi Duch Święty, w myśl obietnicy Chrystusowej. Wedle nauki naszego Zbawiciela Kościół chrześcijański nie ma być bowiem jakąś instytucją państwową, lecz religijną wspólnotą braterską, zjednoczeniem wszystkich uczniów Jezusa z Nim samym jako duchowym, najwyższym Pasterzem na czele. Do niej należą wszyscy ludzie, szczerze wierzący w Chrystusa, bez względu na dogmaty, obrzędy lub ustrój ich organizacji religijnej. Kościół Chrystusowy tworzą więc wszystkie bez wyjątku Kościoły chrześcijańskie i wszyscy wierzący w Niego, którzy wyznają istotne zasady Ewangelji, są z Nim w łączności duchowej przez św. Sakramenty, jako środki łaski, które On postanowił dla naszego zbawienia.

Żaden Kościół miejscowy jak np. Kościół rzymski, nie ma więc prawa siebie tylko samego nazywać katolickim czyli powszechnym, lecz każdy naród chrześcijański ma prawo do swej własnej organizacji kościelnej, np. naród polski do swego Kościoła Narodowego, który trzymając się szczerze zasad katolickich czyli powszechnych całego chrześcijaństwa, jest częścią wielkiego Kościoła katolickiego, powszechnego, tak jak pojedynczy naród jest częścią całej ludzkości. Różne wyznania chrześcijańskie są zarówno uprawnione, o ile wiernie spełniają swą pracę nauczycielską w duchu Chrystusowym i głoszą czystą Ewangelję. Odpowiednio do różnorodności pojedynczych narodów i ludzi i ich potrzeb duchowych, są one wprost nieodzowne i dlatego mają wszystkie rację bytu. Ale żadne wyznanie, choćby liczebnie duże i materjalnie bogate, nie ma prawa nazywać siebie „jedynie prawdziwem i zbawiającem“, głosić, że ma monopol na zbawienie, a wszyscy inni, którzy np. rzymskiego biskupa nie uznają i po łacinie Pana Boga chwalić nie chcą, są „heretycy“, „odszczepieńcy“, odcięci od Chrystusa, potępieni i na wieczny ogień w piekle skazani. Kościół chrześcijański, powszechny, katolicki, ma być tem, czem był w pierwszych wiekach po Chrystusie, braterskiem zrzeszeniem, federacją pojedynczych Kościołów narodowych, a sprawy jego nie ma prawa rozstrzygać autorytatywnie tylko jeden człowiek, papież w Rzymie, lecz powszechny Sobór kościelny, czyli zjazd przedstawicieli całego żywego chrześcijaństwa bez wyjątku. Złamanie tej zasady przyniosło upadek Kościoła.

Jedność duchowa w Chrystusie ma być tym węzłem międzynarodowym w religji, który wszystkich wiernych w miłości łączy; jedności duchowej nie

stanowi ani hierarchja, ani dogmaty, ani obrzędy ni język, bo to są zewnętrzne cechy Kościoła, ulegające zmianie.

Prawo każdego narodu do własnego Kościoła, któryby odpowiadał jego potrzebom religijnym, właściwościom narodowym i psychicznym, jest głęboko uzasadnione w Ewangelji i stanowi nieodzowny warunek powszechności Kościoła. Zachowanie narodowego języka i pielęgnowanie kultury narodowej w Kościele w duchu chrześcijańskim, nietylko nie sprzeciwia się wierze naszej w Chrystusa, jako Zbawiciela całej ludzkości, lecz ją umacnia i na zdrowych fundamentach przyrodzonych z woli Bożej utwierdza.

Wynika z tego oczywista zasada, że międzynarodowego szablonu w Kościele być nie może; że żaden pojedynczy Kościół lokalny, np. rzymski, nie może być zwierzchnim dla wszystkich innych Kościołów świata. Boża władza zwierzchnia nad Kościołami jest tylko u Jezusa Chrystusa, Dawcy zbawienia i Pośrednika jedynego między Bogiem a człowiekiem.

Dzieje apostolskie i historja pierwotnego chrześcijaństwa, które żadnego papiestwa nie znało, a było braterskiem zjednoczeniem pojedynczych Kościołów, świadczą o tej przewodniej, demokratycznej zasadzie Ewangelji. Rządy każdego Kościoła były w ręku duchownych, wybranych jednak przez lud a poświęcanych przez apostołów, którzy nie są panami nad ludem, lecz sługami wiernych i wspólnie z nimi załatwiają wszystkie sprawy kościelne. Głową Kościoła chrześcijańskiego zawsze jest Chrystus, a nie żaden biskup, żaden „Ojciec święty“, bo Zbawiciel nasz, znając ułomności ludzkie i pychę tronów, wyraźnie powiedział: „Nikogo nie nazywajcie Ojcem na ziemi: albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech“ (Mat. 23, 9). On sam, Jezus Chrystus, chciał w Duchu Świętym, którego zesłanie obiecał Apostołom, przyjść do nich duchowo i zostać z nimi i z wszystkimi Mu wiernymi aż do końca świata (Mat. 28, 20).

Kościół chrześcijański, powszechny, katolicki, nie ma zamiaru być jakiemś „Państwem Kościelnem“, nie ma więc innej głowy prócz Jezusa Chrystusa. Na ziemi nie ma więc nad nami żadnego ukoronowanego monarchy, zwierzchnika i pana, ani w Rzymie ani gdzie indziej, któremu dana by była pełna i najwyższa władza rządów w całym Kościele, orzekania nieomylnego w sprawach wiary i obyczajów, bo ta godność przystoi tylko Synowi Bożemu, któremu jedynie daną jest wszystka władza na niebie i na ziemi (Mat. 28, 18).

Pismo nasze w szeregu artykułów w ostatnich numerach pt. „Czy Jezus ustanowił papiestwo?“, wyczerpująco omówiło tą sprawę. Zbawiciel nasz wszystkim Apostołom dał jednakową z Piotrem władzę (Mat. 18, 17; 29, 19; Jan 20, 22). Oni zaś dary te, tak jak je od Pana otrzymali, przez wkładanie rąk i wezwanie Ducha Swiętego, przenosili na swych następców, biskupów, kapłanów i djakonów, wybranych przez wiernych na urzędy kościelne.

Na czele pojedynczych Kościołów narodowych stali wtedy wybrani na Synodach starsi biskupi czyli patrjarchowie. Siedziby ich były w Jerozolimie, Antiochji, Aleksandrji, Konstantynopolu i w Rzymie, lecz żaden z tych biskupów nie przywłaszczał sobie wtedy ani urzędu namiestnika Chrystusowego, ani władzy zwierzchniej nad Kościołem, ani też prawa do wyłącznej nieomylności dla siebie. Świadczą o tem Ojcowie Kościoła, pisarze chrześcijańscy pierwszych wieków. Św. Ignacy, uczeń św. Jana, uczy na początku 2 stulecia, że żaden pojedynczy Kościół nie ma władzy zwierzchniej, a Kościół rzymski nazywa tylko „przodującym w miłości“. Św. Cyprjan ustala w r. 256

na Synodzie w Kartaginie zasadę, że biskupom rzymskim, ani też żadnym innym biskupom nie przysługuje władza nad innymi biskupami, wybranymi na przełożonych autonomicznych Kościołów narodowych. Św. Ambroży stwierdza, że Apostoł Paweł nie jest mniejszy od św. Piotra, a słowa Zbawiciela: „Tobie chcę dać klucze tj. naukę prowadzącą do Królestwa Bożego", odnoszą się do wszystkich Apostołów i ich następców: biskupów i kapłanów. Św. Hieronim świadczy, że Kościół rzymski nie jest lepszy od innych, a gdzie jest biskup, czy w Rzymie, czy w Konstantynopolu, czy w jakim innym mieście, ma tę samą godność apostolską i to samo Chrystusowe kapłaństwo. Tak samo św. Augustyn stoi ściśle na stanowisku Kościoła episkopalnego, narodowego, w myśl uchwał powszechnego Soboru nicejskiego, odbytego w r. 326. Nic on nie wie o żadnem „papiestwie", a Kościół Chrystusowy stanowi wedle niego całe rozkrzewione po świecie chrześcijaństwo, reprezentowane przez biskupów pojedynczych Kościołów, wybranych przez lud i na ten urząd apostolski poświęconych. Rzymskiej stolicy przysługuje wedle tego Ojca Kościoła taki sam autorytet, jak innym Kościołom narodowym. Nawet Grzegorz Wielki uczy, że rzymski biskup nie ma władzy papieskiej nad innymi biskupami, gdyż gdyby jeden biskup był biskupem wszystkich Kościołów, inni biskupi byliby swej władzy duchowej faktycznie pozbawieni.

Zdania te Ojców pierwotnego Kościoła, że rządy despotyczne są zgubne, potwierdza cała smutna 15-wiekowa historja rzymskiego papiestwa, które zapomniawszy słów Zbawiciela: „Królestwo Moje nie jest z tego świata", chciało przy pomocy cesarzy, królów, szlachty, kapitalistów i innych bogaczy, panowanie swe polityczne nad całym światem materjalnie urządzić. Nie pomogły ani straszne wojny w tym celu prowadzone, tortury i stosy płomienne rzymskiej Inkwizycji, wielowiekowa walka z postępem i oświatą na całej linji; Chrystus nie dopuścił zaprzepaszczenia Swoich ideałów równości i braterstwa, duch Jego Ewangelji miłości przezwyciężał zawsze rzymskie dogmaty o panowaniu nad światem i dziś potęga Rzymu należy do niepowrotnej przeszłości. Budzą się dziś narody z wiekowego snu i idą ku Chrystusowi.

Po całem chrześcijaństwie wieje silny prąd za odnowieniem zasad apostolskich, za zjednoczeniem się Kościołów w miłości bratniej i odrodzeniem duchowem starych prawd wiary. Może rychło, da Bóg, dożyjemy czasu zwołania powszechnego Soboru chrześcijańskiego wszystkich wyznań, wzorem czasów apostolskich i pierwszych wieków. Dużo jest bowiem spraw wielkiej wagi w Kościele powszechnym, a od r. 451 ostatniego Soboru powszechnego całego chrześcijaństwa w Chalcedonie upłynęło już tyle wieków. Taki Sobór przywróci duchową jedność chrześcijaństwu.

Taki Sobór stworzy też moralną podstawę do usunięcia wojen i nienawiści narodowej. Tylko zjednoczony Kościół chrześcijański, złożony ze zgodnie współpracujących Kościołów narodowych jak ciało z członków, może przynieść pokój Boży wszystkim ludziom dobrej woli. Będzie to Kościół ochrzczony nie z wody tylko, ale z Ducha.

*Ks. M. Piechociński.*

---

*Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie, a każdy, kto żyje i wierny we mnie. nie umrze na wieki.*
*(Jan XI, 25).*

# Polski Kościół i polski patrjotyzm.

Może ktoś podnieść zarzut przeciwko temu nagłówkowi, że w Polsce przecie innego patrjotyzmu prócz polskiego być nie może, przynajmniej w narodzie polskim, a następnie, że jeśli mowa o Kościele chrześcijańskim, to jest on tak dalece uniwersalnym, że nie można go zacieśniać do patrjotyzmu narodowego.

W warunkach zdrowych i normalnych takie zastrzeżenia byłyby na miejscu, ale — od szeregu stuleci społeczeństwa europejskie żyją w warunkach zgoła niezdrowych i nienormalnych, a patrjotyzm jest i jeszcze długo będzie czynnikiem bardzo poważnym w życiu narodów. Szczególniej w życiu naszem, kościelność (umyślnie używam tego słowa, bo ono daleko lepiej oddaje sprawę, którą u nas nazywa się religją przez nieporozumienie) i narodowość tak splątały się z sobą, że ateiści stają się nominalnymi katolikami przez patrjotyzm. Dzisiejszy wojewoda poznański, pan Bniński, powiedział na jednym z niezliczonych już zjazdów katolickich, że tyle w Polsce polskości, ile w niej katolicyzmu rzymskiego. Jest to oczywiście frazes, w którym wyraża się nie rzeczywistość naszego życia, ale serwilizm polski wobec Rzymu. Scharakteryzował takie frazesy nie kto inny, jeno Dmowski, pisząc, że temi frazesami konserwatyzm polski rozstrzygał sprawę swego stosunku do Kościoła, aby z kleru uczynić powolne dla siebie narzędzie. Szanowało się ostentacyjnie tak zwaną sukienkę kapłańską, aby tem skuteczniej można było zaprządz kapłana do roboty partyjnej.

Jakby na drwiny z tych słów wojewódzkich, w tem samem Poznańskiem ozwał się głos poważnego Artura Górskiego w artykule o dwóch sumieniach, w którym powiedziane było aż nazbyt wyraźnie, że lud polski, który już od dziewięciu stuleci jest katolickim i rzymskim, jeszcze nie jest, niestety, polskim w swojej świadomości. Górski powtórzył tylko to, co przed nim głośno i bardziej stanowczo wyrazili Ostroróg, Słowacki, Goszczyński, Brzozowski i wielu innych, a co wszystkim myślącym i bezinteresownym ludziom jest dobrze znane. Ludzie zainteresowani partyjnie także o tem wiedzą, ale poszukują sprzemierzeńców, gdzie tylko się da, a ponieważ, jak powiada Brzozowski, Kościół roztacza noc ciemnoty nad naszem włościaństwem, więc idzie się z nim ręka w rękę. Mówi się przytem o ideałach moralnych, narodowych i religijnych, podczas gdy w rzeczywistości ma się na celu profit.

Aby odrazu powiedzieć, o co nam chodzi, przypomnijmy płomienne serce Mickiewicza, gorejące ogniem miłości dla narodu i stwarzające warunki, w którychby naród mógł sięgnąć po zagrabione mu dziedzictwo wolności. Dla sprawy polskiej musiał ten genjalny jasnowidz dopiero pozyskiwać, niestety, Polaków, nawet takiego Skrzyneckiego, o którym możnaby mniemać, że jako wódz powstania nie przestał czuć po polsku i na emigracji. Ale Skrzynecki nie rozumie Mickiewicza. Mickiewicz wzywał Skrzyneckiego do udziału w walce o wolność narodu, ale Skrzynecki wykręcał się od obowiązku patrjotycznego, jak go rozumiał Mickiewicz. Jakie były odpowiedzi Skrzyneckiego, to widzimy aż nadto dobrze ze słów wielkiego poety do tego dziwnego generała. „Twoja osoba moralna stała się dla mnie nierozwikłaną zagadką — pisze Mickiewicz do Skrzyneckiego. Bo jeżeli rzeczywiście wszystkie pytania, tyczące się naszej przyszłości odsyłasz tylko do spowiednika, pocóż buntowałeś się przeciw Moskwie? Jaki spowiednik, na mocy jakiego

kanonu rozgrzeszył cię na wodza i tułacza? „A później“: Teraz widzę z bólem, że kiedy nasz naród z grobu rusza się, bo duch wyższy przychodzi kamień odwalać, ty pytasz tego ducha, czy ma patent na mechanika i pozwolenie urzędowe odwiedzania cmentarza“. Wiadomo, że na życzenie cara Mikołaja papież Grzegorz XVI wyklął polskich bojowników powstania listopadowego, nazwawszy je buntem przeciwko prawowitej władzy, i każdy wierny katolik musiał swój patjrotyzm polski podporządkować interesom Rzymu, a cara moskiewskiego uważać za władcę prawowitego, danego mu od Boga.

Tak było dawniej, tak jest obecnie. W interesie narodu jest na przykład, aby wysłał jak najwięcej Sokołów na wspaniały zjazd Sokoła czeskiego, ale Watykan tego sobie nie życzy i Sokołowie polscy zostają pokornie w cieniu kruchty. Naród polski już przed dwudziestu kilku laty pragnął pogrzebać zwłoki wielkiego poety Juljusza Słowackiego na Wawelu, ale kler nie pozwalał na to, bo Słowacki był większym patrjotą polskim, niż rzymskim. Tak było i tak będzie dalej, bo inaczej być nie może. W wieku osiemnastym zwrócił na ten fakt uwagę wielki Rousseau. Dziwił się, że dzięki katolicyzmowi rzymskiemu, ludzie mogą mieć aż dwie ojczyzny i że w bardzo licznych wypadkach ich serca i sumienia muszą staczać walki w wyborze wierności dla jednej z nich, bo obu jednocześnie wiernym być nie można.

Nasz „złotousty“ Skarga, nazwany największym wichrzycielem Rzeczypospolitej przez swoich współczesnych, głosił wszem wobec i każdemu z osobna, że przedewszystkiem Kościoła bronić należy, bo jeśli stracimy ojczyznę doczesną, przy wiecznej się ostoim. Ci, co wychwalają go jako wielkiego patrjotę i kaznodzieję siły narodowej, niech sobie zdadzą sprawę z faktu, że Polska miała dla niego znaczenie tylko jako kraj katolicki, jako prowincja rzymska. Ojczyznę można stracić, byle się dochowało wierności i posłuszeństwa papieżowi, bo wtedy ma się drogę otwartą do ojczyzny wiecznej. Toteż Skrzynecki wolał stanąć po stronie papieża i spowiednika rzymsko-katolickiego, niż po stronie Polski. Podczas walk o polski Śląsk Górny polityka watykańska stanęła po stronie Niemiec, a rzymski ksiądz Adamski tłumaczył nam, że to jest w porządku, bo w Niemczech jest silne centrum katolickie, a w Polsce rządził wówczas gabinet Moraczewskiego i nie było w naszym kraju tej służalczości klerykalnej, jaka nas cechuje dzisiaj.

Jak łatwo zrozumieć, czem w takich warunkach staje się Kościół Narodowy, uniezależniający obywatela polskiego od władzy obcej i nie rozdwajający jego sumienia! Gdyby w Polsce zamiast obcego rzymskiego, był Kościół Polski, żaden generał Skrzynecki nie mógłby się wahać w wyborze między głosem sumienia polskiego, a głosem rzymskiego spowiednika, a duchowieństwo polskie nietylko że nie zamykałoby bram Panteonu polskiego przed wielkim poetą narodowym, ale przeciwnie, otwarłoby je szeroko. Na zjazd Sokoła do Pragi pojechałoby jak najwięcej młodzieży naszej, aby się pokazać całemu zgromadzonemu tam światu i polecić jego uwadze swoją ojczyznę. I żadna władza duchowna nie zakazywałaby im tego.

A dzisiaj? Wyobraźmy sobie sytuację, w której jak największa jedność narodu byłaby koniecznie potrzebna do walki z wrogiem. Czyż nie bylibyśmy zależni każdej chwili od obcej władzy duchownej, która bojowników o wolność narodu mogłaby przecie potraktować tak samo, jak papież Grzegorz XVI potraktował naszych bohaterów powstania listopadowego? I czy za kulisami polityki watykańskiej nie upośledza się interesów jednego narodu na rzecz narodu innego, silniejszego? Czy wreszcie ślepa wierność papiestwu

nie ujawnia straszliwych następstw we wszystkich dziedzinach życia narodów, jak to widzimy na Hiszpanji i Meksyku?

To są wszystko komunały, znane małym dzieciom, ale gdy wypada wysnuć z nich prosty wniosek, rzymsko-katolicki Polak zawsze stanie po stronie papiestwa, jakby nie wiedział, co zrobić ze swoją wolnością. Gdy się patrzy na martyrologję wolnego sumienia obywateli wolnej Polski, należących do Kościoła Narodowego, to spostrzega się mnóstwo zagadek, których niepodobna sobie rozwiązać przy pomocy logiki powszechnie obowiązującej. Oto z jednej strony stoi wierzący chrześcijanin, członek Kościoła Narodowego i nie chce dla siebie niczego, prócz wolności sumienia. I cóż się z drugiej strony przeciwstawia jego pobożności i wierze? Czy inna wiara i inna pobożność? Nie, ale polityka, i to wszystko, co polityka miewa do rozporządzenia.

Pan Dmowski, dopóki szukał sojuszów liberalnych Rosjan, w roku 1907 odżegnywał się krzyżem świętym od belzebuba klerykalizmu, tak, aby był słyszany i widziany przez liberałów. Dzisiaj, gdy liberałowie rosyjscy siły żadnej nie przedstawiają, ale jest siłą kler, pan Dmowski odżegnywa się od liberalizmu w ręce tego kleru, od którego odżegnywał się w ręce liberałów. Nie ma on nic do powiedzenia o swojej wierze osobistej, o swoim stosunku do Boga i Kościoła, o wierze swojej w Jezusa Chrystusa, bo Kościół jest dla niego polityką, podobnie jak cała wogóle religja, i akurat tyle jest dla niego warta, ile może być warta pewna siła dla partji politycznej. Dlatego też nie pojmie nigdy taki „religijny“ polityk, jak bardzo potrzebna jest wolność sumienia człowiekowi wierzącemu.

Podobnym obrońcom katolicyzmu rzymskiego jest pan Adolf Nowaczyński. Żaden bodaj z pisarzy polskich na przestrzeni stuleci tak cynicznie nie drwił już nietylko z kleru, ale nawet z przykazań Bożych. Napisał niegdyś cyniczną trawestację Dziesięciorga przykazań i znaczne mnóstwo zjadliwych meandrów poświęcił klerowi, nazywając go „smrodem wrzodu każdego narodu“. A teraz stało mu się według słów wtórego Listu apostoła Piotra: „Pies wrócił się do wymiotu swego, a świnia umyta do walania się w błocie“. (2, 22). Umie znaleźć wymyślne wyzwiska dla zwolenników Kościoła Narodowego, ale gdyby go kto zapytał, w co wierzy sam i czy wogóle ma jakie przekonania religijne, mógłby wskazać najwyżej na swoje bluźniercze trawestacje Dziesięciorga przykazań i na swoje dawne kpiny z kleru rzymskiego. Dzisiaj płacą mu za chwalenie tego, co ongi opluwał, więc czyni, jak mu jego pracodawcy każą.

Tak samo pan Grzymała-Siedlecki z Kurjerka nieboszczyków. Przy sposobności napisze feljeton, w którym przytoczy głupawy dowcip „wielkanocny“ i prawowierny: „Ukrajemy szyneczki, unurzamy w chrzanie, jakże dobrze zrobiłeś, żeś zmartwychwstał Panie!“ I dla niego jedyną narodową religją jest wyznanie rzymsko-katolickie, ale z wyznania tego nie wziął nawet tyle delikatności uczuć, aby zrozumieć, że człowiek choćby nawet nie wierzący, ale szanujący czysto po ludzku tragedję Chrystusa, takiego „dowcipu“ nawet przed czytelnikami nieboszczykowego Kurjera nie powtórzy. I on także nic nie umie powiedzieć o tem, w jaki sposób doszedł do przekonań rzymsko-katolickich i dlaczego Kościół Narodowy uważa za zły. Polityka i tyle! Wszyscy mają się trzymać w kupie i dlatego indywidualizm sumienia jest z tego punktu widzenia złem, które należy zwalczać przy pomocy ramienia świeckiego.

Doświadczenia całego chrześcijaństwa mówią wyraźnie, że idea nigdy nie może zostać pokonana przy pomocy siły fizycznej i, że im większy ucisk, tem większa siła idei, ale co to tych panów obchodzi! Walczą z Kościołem Narodowym tem, w co wierzą jako w najwyższe. Historja, sprawiedliwość, etyka elementarna, własna konstytucja jest przeciwko nim, ale oni widzieć tego nie chcą. Nie mogą też zrozumieć, jak bardzo poniżają wyznanie rzymsko-katolickie, gdy uważają i głoszą, że jest ono dobre jedynie do politycznego, czy partyjnego jednoczenia ludzi. Najgorsze i najdziwaczniejsze jest to, iż zdaniem ich patrjotyzmu polskicgo niema i nie może być bez patrjotyzmu rzymskiego. Toteż będzie się powtarzało, co się już działo nieraz, iż Polak rzymski katolik, mając do wybrania między obowiązkiem względem Polski a obowiązkiem względem Rzymu, pójdzie drogami Skargów i Skrzyneckich, bo dla nich Polska jest ojczyzną przemijającą, a Rzym wieczną.

W świetle takich faktów nabiera dopiero całego znaczenia Kościół Narodowy, który będąc powszechnym w znaczeniu idealnej łączności wszystkich chrześcijan, jednocześnie wolnym jest od wszelkiej zależności zewnętrznej, tak, iż nad jego członkami nigdy nie rozlegnie się wyrzut Słowackiego: „Biada, kto daje ojczyźnie pół duszy!“ Kto ma ojczyznę duchowną poza Polską, ten ojczyźnie polskiej całej duszy oddać nie może!

*W. Ciżma.*

# Próby pozyskania prawosławia.

(Ciąg dalszy).

Cel Rzymu przy zawieraniu Unji brzeskiej był jasny. Słowa wypowiedziane przez Urbana VIII do bpa. Terleckiego: „moi Rusini przez was zjednoczą cały wschód z Rzymem“ — są nadto wyraźne. A jaki sukces odnosiły „upomnienia“ papieskie, świadczą wyraźnie uchwały episkopatu łacińskiego z 8 listopada 1644 r.: „Nie wolno unickim biskupom przywłaszczać sobie żadnych prerogatyw biskupów łacińskich. Nie wolno im używać tytułu: Najprzewielebniejszych, nie wolno nosić złotych łańcuchów... dziesięciny z dóbr swoich mają wiecznie składać łacińskim biskupom, a sądzeni być mają przed trybunałami łacińskiego episkopatu.

Panowanie Jana Kazimierza, jezuity i kardynała w koronie na polskim tronie, było świetnym triumfem jezuityzmu, lecz równocześnie i początkiem upadku Polski. Konwencja w Hadiaczu 1659 r. przyznała wprawdzie swobodę narodową i religijną Rusinom, biskupi atoli polscy dążyli do tego, by ruskich biskupów zdegradować do roli swoich sufraganów, albo też całkiem ich usunąć. W tym celu nie cofali się nawet przed denuncjacją tychże w Rzymie. Wobec takiego stanu rzeczy unici wysłali z obszernym memorjałem biskupa chełmskiego Jakóba Luszę do Rzymu, by przedstawił stan Unji i stosunek do niej łacińskiego kleru. Treścią tego memorjału były słowa przezeń wypowiedziane: „łacinnicy ustawicznie powtarzają, że unici to ten sam djabeł co i szyzmatycy“. Nie udało się wprawdzie polsko-rzymskim biskupom skasować ruskie biskupstwa i wziąć w swoją juryzdykcję rusinów, tem usilniej jednak dążyli do spolszczenia rusinów i tak straszny wywierali w tym kierunku nacisk, iż w marcu 1666 r. na konferencji w Brześciu znowuż ci ostatni byli zmuszeni uskarżać się przed nuncjuszem Pignatelli'm.

Następni królowie polscy: Jan III Sobieski (dekretem z 31/III 1681),

August II (rozporządzeniem z 15/VI 1700), oraz August III (dyplomem z 30/VII 1736) przyznawali prawa i wolność i bronili unji przed latynizacją, atoli nie na wiele się to wszystko przydało. Pokazało się to jawnie na prowincjonalnym Synodzie w Zamościu 1720 r., na którym przewodniczył papieski nuncjusz Grimaldi. Sesję rozpoczęto odczytaniem trydenckich dekretów. Następnie odczytano ułożone przez Urbana VIII dla wyznań wschodnich wyznanie wiary, oraz bullę „Unigenitus“ Klemensa XI potępiającą 100 zdań, wyciągniętych z Quesnel'a. Przypomnienie wszystkich tych dekretów wskazywało, jak daleko posunął się Rzym w swoich uroszczeniach. Żąda Rzym ni mniej ni więcej, tylko przedewszystkiem: 1) uznania bez żadnych zastrzeżeń pryzmatu papieża, 2) uznania symbolu z dodatkiem i „od Syna“ (filioque); 3) wymieniania wyraźnie i bez żadnej dwuznaczności imienia papieża we Mszy św., 4) zakaz udawania się w duchownych sprawach do szyzmatyckich kościołów czy też duszpasterzy; 5) przypomina dalej w myśl ustaw trydenckich obowiązki proboszczów, że w celu zaprowadzenia jedności należy używać jednego tylko rytuału, ułożonego przez Metropolitę a zatwierdzonego przez Stolicę apostolską; 6) w każdej cerkwi może być więcej ołtarzy i przy jednym wolno dwa względnie trzy razy w ten sam dzień odprawiać nabożeństwa, co dotąd było wzbronione.

Tak więc Synod zamojski stał się dalszym krokiem latynizacji. Nic dziwnego, że czarne rzymskie duchy jak Pełesz i Likowski z uwielbieniem i zachwytem wspominają o tem, jako o największem dobrodziejstwie, które ówczesne duchowieństwo wyświadczyło ruskiej cerkwi i że z tą dopiero chwilą, po 125 latach unja naprawdę się rozpoczęła. Naród zaczął się od tego czasu zbliżać do kościołów rzymskich, ruskie duchowieństwo poczęło się ubierać na wzór rzymskiego, a Bazyljanie przyjęli szaty jezuitów. Skarży się na to nieznany autor, który opracowywał memorjał dla przyszłego Synodu, w którym powiada, że piękna i tradycją wieków uświęcona liturgja, a przytem przez Rzym zatwierdzona i dozwolona, ustępuje powoli miejsca liturgji skróconej i na modłę rzymską jest przeistaczana.

Pomimo wszystkich usiłowań różnorodność w liturgji pozostała, doprowadzając do gwałtownych nieraz sporów i waśni. Wynikiem tych sporów było powolne usuwanie tego wszystkiego co się wcisnęło z rzymskiej liturgji, a więc klękanie, organy, dzwonki itp. Szybka ta wzmiana wskazywałaby, że duchowieństwo i społeczeństwo nie mogło się pogodzić z unją, że unja i idąca z nią w parze latynizacja nie odpowiadają nastrojowi ducha narodu.

C. d. n.

# Chrystus czy jezuita?

Krakowskie wydawnictwo jezuitów rozszerza ulotkę zatytułowaną: O kanonizację bł. Andrzeja Boboli“, w której nawołują społeczeństwo polskie, by się starało o zamianowanie go świętym. — „Wskrześmy kult bł. Andrzeja Boboli — czytamy w tej ulotce — uzyskajmy jego kanonizację, postawmy go na nasze ołtarze, a uzyska w nim Polska i przewodnika i bohatera i orędownika w każdej potrzebie“. — „Francja, Włochy, Hiszpanja i inne narody... co roku triumfalnie obchodzą wprowadzenie na ołtarze swoich rodaków — a katolicka Polska po swem zmartwychwstaniu nie uzyska kanonizacji choćby jednego ze swych synów?“ — zapytują jezuici.

Nikt im nie będzie bronił kanonizowania choćby wszystkich członków

swego zakonu, — ale cóż to takiego dla Polski zrobił Bobola? — zapyta się ktoś.

Na to dowiadujemy się zdumiewającej rzeczy: „Czy zapomnieliśmy już, jak w chwili bolszewickiego najazdu stotysięczne tłumy, obnosząc relikwje jego po Warszawie, wyprosiły „Cud nad Wisłą?“ A więc Bobola wygrał bitwę pod Warszawą, nie żołnierz polski! Czy wobec tego nie byłoby praktyczniej i taniej dla państwa polskiego nabyć sobie zapas relikwi zamiast utrzymywać kosztowną armję? Zdaje się jednak, że na wypadek wojny pierwsi uciekaliby z Polski księża, gdyby obronę kraju powierzono świętym nieboszczykom.

Ale już kilkanaście wierszy dalej sam autor odezwy nie wierzy w cuda bł. Andrzeja, których w XVIII w. miało się dokonać aż 360, pisze bowiem tak: „Jakże nam się dziwić, że nie dzieją się za jego przyczyną cuda prawdziwe, co jest jedynym i ostatecznym powodem, że nie możemy uzyskać jego kanonizacji?“ — i przytacza słowa obecnego papieża, który się wyraził, że „o łaskach i cudach bł. Andrzeja obecnie z Polski nic nie słychać“.

Jezuici jednak chcą koniecznie mieć nowego świętego, trzeba się więc postarać o cuda. Jak? „W ciężkiej chorobie z wiarą ewangelicznego setnika zwracajmy się do zasług, do krwi męczeńskiej bł. Andrzeja i prośmy i błagajmy i wołajmy o ratunek, o zdrowie, o cud!“... „Nie należy jednak w wezwaniu i modlitwach uciekać się naraz do kilku świętych: do bł. Andrzeja, św. Teresy, św. Antoniego, czy też innych, gdyż później nie wiadomo, czyjej przyczynie cud przypisać należy“.

Nie jestże to typowe pogaństwo? Pismo św. powiada, że mamy jednego Pośrednika między Bogiem a człowiekiem, jednego Kapłana i Orędownika, w którym ufność całą złożyć mamy, Jezusa Chrystusa, „który doskonale zbawić może tych, którzy przezeń przystępują do Boga, który zawsze żyje, aby orędował za nami“ (List do Żyd. VII 25) — a jezuicki teolog chce dać Polsce swego konfratra na „orędownika, któryby wzniósł w niebo pełne zasług dłonie i ubłagał Boga za tych co grzeszni“.

Chrześcijańska nauka nie zabrania czci świętych, zasłużonych dla Chrystusowej sprawy, nie zabrania nazywać ich mianem świętych, ale herezją jest nazywać człowieka orędownikiem u Boga, do człowieka się modlić, choćby to był męczennik, czy najbardziej zasłużony.

# Korespondencje.

## Ksiądz katuje dzieci.

*Grudziądz.*

Nauczyciel Mantei spisywał dzieci szkolne, które mają rozpocząć naukę przygotowania do pierwszej Komunji św. Gdy zapisywał Alojzego Radzimińskiego, ten powiedział, że będzie chodził na naukę do Kościoła Narodowego. Narazie wszystko było w porządku, chłopiec na naukę nie chodził. Po kilku dniach wpada do szkoły ks. Kwiatkowski, woła chłopca do siebie i pyta się: „Czemu nie chodzisz na naukę, masz być przyjęty do Komunji św.“. Chłopiec odpowiedział, że ojciec sobie tego nie życzy i że będzie chodził na naukę do księdza narodowego. Wtedy ksiądz rzucił się nań z pięściami, bił gdzie trafił i skatował chłopczynę w nieludzki sposób; chłopiec ledwie żywy przyszedł do domu, położył się i dostał wymiotów.

Ojciec poszedł do szkoły, ażeby się dowiedzieć, który ksiądz pastwił się nad jego dzieckiem. Nauczyciel najpierw powiedzieć nie chciał, ale wkońcu zeznał, kto zbił chłopca. Ojciec podał tę sprawę do sądu, niechaj tam ocenią wartość moralną takich nauczycieli religji chrześcijańskiej.

*Obecny.*

## Po roku pracy.

*Zamość.*

Pamiętny był dla Zamościa dzień 13 maja 1926 roku, w którym rozpoczęła swe istnienie parafja Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Upoważniony przez ks. Biskupa Bończaka przybyłem do Zamościa w dniu 11 maja, by rozpocząć pracę nad zorganizowaniem parafji. Już dnia 13 maja w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, miało się odbyć pierwsze nabożeństwo.

U steru Rządu stał wówczas p. Witos z Kiernikiem, reprezentanci stronnictwa rzekomo ludowego. Niektórzy przypuszczali, że głośno afiszująca się reprezentacja chłopska zajmie się w pierwszym rzędzie losem biednego, uciskanego, ciemiężonego wszędzie chłopa i robotnika, jęczącego dotąd pod batem rzymskim i wyzyskiwanego nielitościwie przez kler. Zdawało się, że władze uczciwiej respektować i szanować będą, jak to nakazuje obowiązek obywatelski, ustawy naszej polskiej Konstytucji. Niestety, liczących na sprawiedliwość spotkał bolesny zawód. P. Kiernik, jako Minister Spraw Wewn. zaraz w pierwszym dniu swego urzędowania przysłał telefoniczne zawiadomienie do starosty w Zamościu, by tenże nie dopuścił do nabożeństwa polskiego. Posłuszny poleceniu, p. starosta wezwał komitetowych tworzącej się parafji i zagroził, że użyje pomocy wojska i policji, a do nabożeństwa niedopuści. — Nadto rozpuszczono wiadomość, że w razie oporu zawiśnie ks. Faron wraz z Komitetem na szubienicy na ratuszu.

Rozgoryczenie oponowało sympatyków K. N. Nadomiar złego gruchnęła po mieście wiadomość, że w Warszawie rewolucja, rzeź, lecz kto z kim się bije, nie wiedziano.

Wśród lęku i niepewności orzekłem jednak, że polecenie swego biskupa spełnię i z drogi obowiązku się nie cofnę!

Nadszedł pełen niepokoju i groźby dzień 13 maja. Wobec licznie zgromadzonego ludu, w asystencji policji, odprawiłem pierwszą uroczystą sumę z kazaniem, poczem ruszyliśmy wszyscy w pochodzie na rynek pod Magistrat, gdzie na prędce wystawiono i ustrojono portret Marszałka Piłsudskiego; rozpoczęły się oklaskami potwierdzane mowy, wzywające lud do solidarnej współpracy z wskrzesicielem nowej Polski, naczelnym wodzem Józefem Piłsudskim. Radość była tem większa, że każda depesza z Warszawy przynosiła nam coraz to lepsze wieści o opanowaniu stolicy przez Marszałka.

Z objęciem władzy przez nowy Rząd odetchnęli wszyscy dotąd ciemiężeni, ufni w lepsze jutro. Dzięki tej zmianie i parafja Narodowa w Zamościu mogła się odtąd rozwijać. Zestawienie wykazuje, że w ciągu roku istnienia naszej parafji mieliśmy 21 chrztów, 39 zapowiedzi przedślubnych, z tego wzięło już ślub 20 par, pogrzebów było 5. Ufni w zwycięstwo skonsolidowaliśmy swe siły w kierunku budowy kościoła, którego mury są już na wykończeniu, a ufamy, że jeszcze w miesiącu czerwcu stanie nowy przybytek Boży pod dachem.

Z okazji rocznicy urządziłem odczyt w murach nowego kościoła i odprawiłem uroczystą sumę na podziękowanie za otrzymane w ciągu roku łaski.

Podczas odczytu uchwalono wysłać pismo dziękczynne Naczelnemu Biskupowi Hodurowi za Jego długoletnią pracę.

Po roku pracy w Zamościu wszyscy uczciwi ludzie przekonali się, że Polski Narodowy Kościół Katolicki to Kościół prawdziwie chrześcijański, niosący ludowi polskiemu słowa prawdy, miłości i braterstwa, że go wyzwala z pęt ciemnoty i obłudy, a dźwiga na wyżyny światła i doskonałości.

Po rocznym porachunku pracy wyrażam podziękowanie moim wszystkim szczerym współpracownikom za pomoc, szczególnie zaś Komitetowi parafjalnemu. *Ks. Wł. Faron.*

## Mili goście.

*Warszawa, w maju 1927.*

Parafję warszawską odwiedził w tych dniach Ks. Jan Jasiński, rektor Seminarjum naszego Kościoła w Ameryce, serdecznie witany przez wszystkich. Przywiózł nam pozdrowienia od naszego czcigodnego Ks. Biskupa Hodura, Braci i Sióstr za Oceanem, oraz zapewnienie, że Macierz nasza przyjdzie nam z ofiarną pomocą w tej chwili dla K. N. w Polsce przełomowej. W niedzielę, 15 maja, nasz miły gość odprawił w kaplicy na Woli uroczystą Mszę św. i pokrzepił nasze dusze Słowem Bożem. W głębokiem treścią kazaniu swem o znaczeniu Krzyża wskazał, jakie olbrzymie dzieło nas czeka: mamy w trudnych czasach dzisiejszych budować w wolnej Ojczyźnie gmach wielki Chrystusowej wiary i chrześcijańskiego życia. Musimy być gotowi wszyscy do tego świętego boju o Polskę nową, Polskę odrodzoną, aby cały nasz naród wyzwolił się z rzymskiej niewoli, poznał prawdę Bożą i prawdziwe chrześcijaństwo utworzył.

Słowa kaznodziei znalazły głęboki oddźwięk w sercach tłumnie zgromadzonych, mimo deszczu i niepogody, naszych wyznawców. Szczupła kaplica była ludem dosłownie nabita a kilkaset naszych przyjaciół musiało dla braku miejsca, tak jak zawsze, każdej niedzieli, odejść z żalem do domu. Nasza mała salka w piwnicy, niska i wilgotna, przeznaczona na 100—150 osób, musi dziś pomieścić 400—500 ludzi; lecz mimo ścisku i fatalnego powietrza nastrój u wszystkich zgromadzonych jest głęboko religijny, modlitwa szczera i duch żywy. Liczymy też, że Bóg i dobrzy ludzie przyjdą nam z pomocą, celem budowy obszerniejszej kaplicy, któraby wszystkich naszych zorganizowanych wyznawców w Warszawie mogła pomieścić.

Delegat naszej Macierzy wygłosił tegoż dnia po nabożeństwie wieczornem odczyt na temat: „Polacy i Kościół Narodowy w Ameryce“. Treściwie przedstawił smutne dzieje naszego wychodźtwa za chlebem, jego wyzysk przez kler rzymski w Ameryce; dalej wieloletnią walkę naszych braci o prawo do własnego języka w Kościele, którym rządzili rzymscy biskupi, niemcy i ajrysze, wrogowie polskości i demokracji. Podstępnie zabrali oni naszemu ludowi przeszło 1.000 kościołów, szkół i cmentarzy polskich, wartości przeszło 50 miljonów dolarów i co rok ściągali z naszego chłopa i robotnika do swych kieszeni przeszło $1^1/_2$ miljona dolarów różnych danin i opłat. Przeciw temu wyzyskowi i bezprawiu stanęli wreszcie do walki polscy robotnicy i przed 30 laty założyli własny Kościół Narodowy. Oparty na czystej Ewangelji i zasadach szczerze katolickich, rozwija się nasz K. N. mimo przeszkód i prześladowań. Czcigodny mówca omawiał następnie obszernie zasady religijne naszego Kościoła, wykazując ich prawdziwą katolickość i zakończył gorącem wezwaniem do pracy w K. N. pod godłem: Prawdą, Walką i Pracą.

Zebrani wyznawcy dziękowali szanownemu gościowi serdecznie za głębokie słowa nauki i pociechy; z żalem żegnany odjechał Ks. Jasiński do innych parafij, nieść im pokarm duchowy.

W parę dni potem, dnia 19 maja, mieliśmy zaszczyt powitać innego gościa z zagranicy. Z ramienia Kościoła Narodowego w Szwecji odwiedził nas Ks. prob. Dr. Lars Wollmer, przedstawiciel ogólno-chrześcijańskiego Związku Kościołów Chrystusowych, zjednoczonych na pamiętnym Kongresie w Sztokholmie 1925 r. Wybitny ten kapłan bratniego Kościoła Narodowego odwiedza poszczególne kraje, aby na miejscu poznać ich stosunki religijne oraz potrzeby pojedynczych Kościołów. Dostojny przedstawiciel Kościoła szwedzkiego był w naszej kaplicy na wieczornem nabożeństwie majowem, które — jak nam mówił — przypomniało mu katakomby pierwszych chrześcijan; zainteresował się głęboko ruchem Kościoła naszego wśród ludu polskiego; poznał bliżej nasze zasady i obecne położenie i bardzo serdecznie cieszył się szczerym duchem Chrystusowym u naszych ludzi, mimo dnia powszedniego i obecnej ogromnej ruchawki przedwyborczej w Warszawie, licznie na modlitwę codzienną zgromadzonych. Zapewnił nas, że prześladowania K. N. w Polsce odbiją się donośnym echem zagranicą i życzył nam błogosławieństwa Bożego i dalszego rozwoju.

Obecnie zaś parafja nasza przygotowuje się na godne przyjęcie zjazdu przedsynodalnego przedstawicieli wszystkich parafij Narodowych z całej Polski, który ma się odbyć dnia 2 czerwca w naszej kaplicy. Bracia i siostry nasze zostaną całem sercem przez nas przyjęci; mają zapewnioną u naszych wyznawców gościnność i noclegi. Bardzo się radujemy, że nasza placówka została obrana na ten pierwszy ogólny Zjazd, który dla naszej świętej sprawy wydać powinien niewątpliwie błogosławione owoce w bratniej zgodzie i miłości.

Delegatów naszych oczekiwać będą dnia 2 czerwca na dworcach kolejowych w Warszawie: Głównym i Wschodnim, członkowie naszego Komitetu, z białymi opaskami na ramieniu, a to w czasie od godz. 6 do 9 rano. Dojazd do naszej kaplicy na Woli, ul. Płocka 27 tramwajami Nr. 5, 11 i 23.

Przybywajcie więc licznie mili Bracia i Siostry na nasz Zjazd z każdej parafji; witać was będziemy serdecznie i zjednoczymy się razem we wspólnej modlitwie, aby obrady nasze błogosławione były. Witajcie nam wszyscy: Ty, nasz kochany Wodzu, Czcigodny Ks. Biskupie; Wy, przewielebni nasi Kapłani i wszyscy mili Bracia i Siostry w Chrystusie!

*Ks. Proboszcz i Komitet Parafjalny w Warszawie.*

## Nowa placówka Kościoła Narodowego w Gorzkowie.

Idea Kościoła Narodowego znajduje coraz to bardziej oddźwięk w duszy naszego ludu. Kościół Narodowy staje się wymaganiem i koniecznością obecnych warunków życia społeczeństwa polskiego.

Dnia 8 maja na zaproszenie miejscowych obywateli przybył do Gorzkowa, pow. Krasnystawskiego, w ziemi Lubelskiej, ks. Józef Naumiuk proboszcz z Tarnogóry. Już od rana zaczęły ściągać liczne rzesze okolicznych włościan, gromadząc się koło skromnej kaplicy, gdzie ks. proboszcz odprawił cichą mszę św. Następnie wyruszyła procesja drogą wiodącą w stronę Tarnogóry na spotkanie parafjan tarnogórskich, którzy przybyli tłumnie odwiedzić swych braci. Po połączeniu się obu procesyj, wśród dźwięków orkiestry

ruszono w stronę kaplicy, gdzie ks. prob. J. Naumiuk odprawił uroczystą Sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Wzruszającą była chwila, gdy ze skromnej kapliczki popłynął głos polskiego kapłana, który w ojczystym języku słał modły dziękczynne do stóp Najwyższego. Chór tarnogórski wykonał śpiew „Na stopniach Twego". Po błogosławieństwie wygłosił ks. proboszcz podniosłe kazanie o istocie Kościoła Narodowego, potrzebie i celu, którym jest moralne odrodzenie i doprowadzenie do prawdy Narodu Polskiego.

O godzinie 3 odprawiono uroczyste nieszpory a kl. Kalinowicz wygłosił naukę na temat „A jać też powiadam, żeś ty jest Piotr; a na tej epoce zbuduję kościół mój a bramy piekielne nie przemogą go" Mat. XVI. 18), przedstawiając prawdziwe znaczenie tych słów i istotę Kościoła Chrystusowego, którego jedynym nieomylnym kierownikiem jest sam Chrystus. Po nieszporach odbyło się zgromadzenie parafjalne, a gdy ks. proboszcz zapytał: „Czy chcecie aby u was powstała parafja narodowa?" z tysiąca piersi wydobył się okrzyk „chcemy, chcemy!" Natychmiast przystąpiono do wyboru komitetu parafjalnego, który będzie prowadził pracę organizacyjną. Wieczorem odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu parafjalnego, na którem postanowiono w najbliższych dniach przystąpić do budowy kościoła. Serdecznie żegnany ks. proboszcz został odprowadzony poza granice Gorzkowa.

Dnia 10 maja odbył się tutaj pierwszy pogrzeb narodowca śp. Józefa Stefańczyka. Charakter pogrzebu był manifestacyjny, bo okazał naszym przeciwnikom, iż jesteśmy siłą, z którą się należy liczyć. Miejscowy kanonik ks. Sadłowski nie pozwolił na wykopanie grobu, ani też niechciał wydać kluczy od bramy cmentarnej. Kondukt pogrzebowy, prowadzony przez ks. Naumiuka, zatrzymał się u bramy cmentarnej, oczekując delegacji od kanonika. Gdy ten jednak oświadczył, że zmarłego na cmentarzu pochować nie pozwoli i radził, aby go pochować na żydowskim kierkucie, otworzono bramę, wkroczono na cmentarz, wykopano grób i zmarłego pochowano. Ze strony władz przeszkód nie było. *Bojownik.*

## Z groźnych przepowiedzi — nici. Barbarzyństwo rzymków.

*Z Jaćmierza.*

Od pewnego czasu krążą w naszej okolicy wieści, że Bażanówka nawróci się do „prawdzigo kościoła", skoro tylko przyjedzie biskup z Przemyśla Nowak. Straszono nas, że gdy się nie nawrócimy do Rzymu i nie uwierzymy w papieża, wtedy z ust samego biskupa padną na nas gromy klątwy, a wtedy biada nam. Byli tacy naiwni wśród rzymków, którzy wyczekiwali jakiegoś dnia ostatecznego sądu na Kościół Narodowy i czekali z naprężeniem chwili zjawienia się biskupa.

Aby swoje owieczki odpowiednio nastroić na przyjazd tak wielkiej osoby, urządził proboszcz rzymski z Jaćmierza Boczar 8-dniowe misje od 8 do 15 maja. Narodowcy nie bardzo jednak byli ciekawi, a nawet z wyznawców Kościoła rzymskiego niewiele uczęszczało, bo to czas największych robót polnych. Inni znów byli na początkowych naukach, ale gdy spostrzegli, że misje nie są prowadzone w duchu utwierdzenia wiernych w nauce Chrystusa, ale jedynie w celu poniżania Kościoła Narodowego, przestali uczęszczać.

Na zakończenie misji zajechał eleganckiem autem bp Nowak.

Biskupi rzymscy przyzwyczajeni są do widoku chłopów w płótnian-

kach tylko, bo strój ten sięga czasów pańszczyźnianych, dlatego ks. Boczar napożyczał tych ubiorów i kazał wdziać kilku fornalom z pobliskich dworów i taką banderję na chudych szkapach posłał do Długiego, bo stamtąd miał nadjechać biskup. Tymczasem biskup przyjechał od strony Strachociny boczną drogą do kapliczki w Bażanówce. Tam czekała garstka kobiet z Wólki, ze Strachociny, z Jaćmierza i Bażanówki; z tej ostatniej zaledwie kilkanaście osób.

W kapliczce zabawił pół godziny, potem pospieszył do miejscowego dziedzica barona Rodicha (schizmatyk). Na drugi dzień odprawiał sumę pontyfikalną w Jaćmierzu i przestrzegał ludzi przed herezją Hodurowską. Na tem skończyła się zapowiadana Kościołowi Narodowemu katastrofa. Ciężarna góra nie porodziła nawet myszy...

Tak w Jaćmierzu jak i w Bażanówce pełniła służbę uzbrojona policja państwowa, sprowadzona licznie z Sanoka, Zarszyna i Jaćmierza. Pocóż policji, skoro przyjeżdża duchowny do swoich owieczek, ojciec do swoich dzieci? Czyżby im nie ufał? Czy może obawiał się, żeby mu się co złego nie przytrafiło od narodowców? Kiedy przyjeżdżali do nas nasi biskupi, ks. Hodur i ks. Bończak nie było ani jednego policjanta i radosnego nastroju nie psuł nam widok groźnego karabinu z bagnetem. A Pan Jezus czy otaczał się uzbrojoną strażą?

W dniu przyjazdu bpa Nowaka do Jaćmierza w sobotę dnia 14 maja, urzędniczka prowadząca ajencję pocztową w Jaćmierzu urządziła sobie święto i nie przyjmowała interesantów. Czy Dyrekcja poczty we Lwowie pozwala na takie samowolne opuszczanie godzin urzędowych? Czy ajencję pocztową opłaca probosz rzymski? Wojciech Warchoł z Bażanówki w dniu tym chciał wybrać pieniądze na poczcie; musiał odejść z niczem, gdyż pocztarka Wolańska poszła witać biskupa a interesant poszedł bez pieniędzy do domu.

Cmentarz wyznawców K. N. w Bażanówce obsadzono z wiosną brzózkami. Zaledwie zaczęły wypuszczać pączki i liście, znalazł się jakiś barbarzyńca, który połamał doszczętnie drzewka. Nie trzeba być jasnowidzącym, żeby wiedzieć kto to zrobił — na większą cześć i chwałę Rzymu.

*Narodowiec.*

## Do dzieła wszyscy.

*Piaski koło Lublina.*

Jak niegdyś pierwsi chrześcijanie, tak i my od chwili, gdyśmy zerwali z oczu naszych łuskę, a z duszy, serca i umysłu kajdany niewoli Rzymu i wrócili do Ewangelji Chrystusa, musieliśmy wraz z naszym kapłanem ks. Madziarzem, znosić różne prześladowania i podjąć ciężką walkę z piętrzącemi się na drodze ku dalszemu naszemu rozwojowi przeszkodami. Szliśmy jednak śmiało po przez więzienia, sądy, szykany ze strony kleru rzymskiego, a nawet i urzędników państwowych. Świadomi celu i posłannictwa swego, w walce tej o wolność najwyższą, bo wolność sumień, nie osłabliśmy, lecz przeciwnie, twardo stojąc na placówce urobiły się bardziej charaktery nasze, podnieśliśmy się moralnie, nabraliśmy hartu ducha, samozaparcia się i staliśmy się zdolniejszymi do intenzywniejszej pracy, walki i ofiar w obronie prawdziwej idei Chrystusowej, podjętej przez Kościół Narodowy. Dotychczasowa walka uniemożliwiała nam wybudowanie własnego Kościoła, to też nabożeństwa nasze muszą odbywać się w skromnej kaplicy

urządzonej w domu wyznawców naszych pp. Szpakowskich którzy ofiarowali go nam na ten cel. Szczupły to lokal i może pomieścić zaledwie małą część wyznawców, to też kupiliśmy parcelę przy szosie lubelskiej za 3.400 zł., na której wkrótce stanie świątynia Boża, do wzniesienia której nie będziemy szczędzili ani czasu, ani pracy, ani pieniędzy, lecz ochotnie stajemy razem wszyscy, byśmy w jaknajszybszym czasie mogli tam łączyć się duchowo z Bogiem, dziękować za obfite błogosławieństwa i gdzie złożymy tysiące naszych serc w ofierze na ołtarzu Boga, w nowej polskiej świątyni. Liczymy i na pomoc dobrych ludzi, do których zwracamy się z prośbą, by bodaj drobnemi ofiarami pomogli nam w zrealizowaniu tej zbożnej sprawy.

*B. G.*

# Ksiądz czy zbój?

W Krasnej, pow. Konecki, woj. kieleckie, był organistą u ks. Figurskiego przeszło 60-letni Jan Majewski. Z początkiem b. r. ksiądz wymówił organiście posadę, a przyjął innego; niedość, że pozbawił starca chleba, ale w dodatku zatrzymał należne mu 136 zł za usługi i zażądał sądowego wyrzucenia go z organistówki. Sąd jednak odrzucił skargę księdza i pozwolił Majewskiemu mieszkać do 1 lipca, a konsystorz, do którego się Majewski zwrócił ze skargą o zatrzymane opłaty, nakazał ks. Figurskiemu 136 zł. oddać.

Majewski poszedł do księdza odebrać swą należytość. Ponieważ poprzednio ks. Figurski go pobił, wziął ze sobą świadka. Gdy Majewski oświadczył, że przyszedł po swoje pieniądze, ks. Figurski wepchnął go do kancelarji, świadkowi kazał się wynosić, potem zamknąwszy kancelarję na klucz, pyta się starca: Czego chcesz? — Proszę o pieniądze mi należne. — W odpowiedzi zaczął go ks. Figurski bić pięścią po twarzy, kopać, wreszcie ze słowami: Masz psiakrew pieniądze! — zepchnął go ze schodów.

Majewski zaskarżył ks. Figurskiego do sądu; na rozprawie 11 maja ks. Figurski za pobicie skazany został na dwa tygodnie aresztu i 100 zł grzywny.

# Święto Narodu.

W czerwcu roku bieżącego rozbrzmiewać będzie po całej Polsce donośne Echo: „Juljusz Słowacki na Wawelu“. Sprawą sprowadzenia zwłok Słowackiego do Polski i złożenia ich w podziemiach Wawelu zajął się w Polsce wolnej nikt inny, jak tylko Kościół Narodowy, który w roku 1924 na łamach „Polski Odrodzonej“ w świetnym artykule ob. Antoniego Grygierczyka p. t. „Dwie ważne sprawy“ zażądał sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju. Dziś, gdy woli Narodu staje się zadość i zwłoki wieszcza spoczną w świątyni narodowej — my zwolennicy Kościoła Narodowego powinniśmy uwieńczyć tę radosną chwilę i jak najliczniej podążać za zwłokami wieszcza, jako nieustraszeni głosiciele jego piorunującego ostrzeżenia: „Polsko! Twa zguba w Rzymie!“.

Kościół Narodowy jest prawdziwym stróżem skarbów narodu i ma zawsze odwagę upominać się o tych, którzy kochali ojczyznę tak, jak im nakazywało sumienie narodowe, a nie tak, jak chciał tego Rzym.

Zaczem szykujcie się Narodowcy na on dzień zwycięstwa idei wielkiego wieszcza. Niech po całej Polsce rozlegnie się potężnym głosem jego zew: „Polsko, Twa zguba w Rzymie“! *A.*

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.